

Andrzej Walter

Dlaczego jeszcze żyjemy?

Dlatego, że są jeszcze takie Gazety Literackie jaką trzymacie właśnie teraz w dłoniach. Tak, tak, wcale nie przesadzam. Dlatego, że takie czasopisma jeszcze są, żyją, funkcjonują, egzystują. Dlatego, że komuś się chce. Komu? No oczywiście Andrzejowi Dębowskiemu, bo to przecież Jego Dziecię, ale i dzięki całej maszynerii za Nim stojącej – instytucjonalnej i ludzkiej, ciężko tu wymieniać wszystkich po nazwie, imionach i nazwiskach. I powtórzę, tak, tak, wcale nie przesadzam pisząc tekst uroczysty, okazjonalny, laurkowy. Co boskie Bogu, co cesarskie Cesarzowi. Fakt – dodajmy, w Literaturze, otóż fakt – istnienia, comiesięcznego tworzenia, edytowania i wydawania czasopisma na najwyższym intelektualnym poziomie nadaje przecież celowość i sens naszemu tu i teraz istnieniu. Naszemu? Czyli czyjemu? Pisarzy? Poetów? Publicystów? O mój Boże, brrrr, krytyków? A może działaczy kultury szeroko rozumianej? Czyjemu istnieniu my tutaj schlebiamy? Otóż uwznioślamy i schlebiamy ciąglemu i dalszemu istnieniu samej Literatury i pochodnych – bo my jesteśmy Literaturopochodnymi wykwitami na tkance życia. Szarpiemy się, szamoczymy, miotamy, domagamy, krzyczymy, chcemy żyć – pisać i żyć. Tylko za co żyć w rzeczywistości niepotrzebności pisarzy, w ich większości występowania? Z powietrza? No i tak to sobie żyjemy z powietrza, to znaczy każdy z nas proletariacko uświęca pracą w przeróżnych profesjach swoje życie, po godzinach wypełniając je... Literaturą, która jeszcze jest i jeszcze dycha (choć zdycha) dzięki istnieniu kilku, kilkunastu takich czasopism jak „Gazeta Kulturalna” właśnie. Dlaczego? Otóż dlatego, że ich istnienie jest jeszcze publicznym sygnałem naszego istnienia, bo inne takie sygnały – jak na przykład wieczory autorskie, festiwale poezji, akademie ku czci koncentrują już li tylko ich uczestników. Ludzi z „zewnątrz” zero, publiczności: zero, zainteresowanie: zero. Wiersz Wisławy Szymborskiej „Wieczór autorski” się już dawno zdawał, a przecież i przestał być aktualny. Dwanaście osób dziś na sali to niemal tłum. Uczestniczyłem, byłem, ba, prowadziłem wieczory, gdzie na atrakcyjnym poecie, gościu dajmy na to ze stolicy były trzy osoby, dwie, pięć, albo inne kilka, ale żeby dwanaście... toż to rozpusta. Maligna Szymborskiej dawno już nieaktualna. Nawet kiedy wino za darmo.

Zatem dlaczego jeszcze żyjemy? Bo piszemy. I bo jest jeszcze gdzie pisać. Tak, ja wiem, każdy ma dziś własnego bloga, każdy dziś może być sobie (i często jest, albo być musi) sterem, żeglarzem, okrętem, ale to sytuacja ustalamy ekstremalna. Póki żyją Gazety i Czasopisma – nawet już czasami tylko te sieciowe, jedynie elektroniczne – to i my żyjemy, a coś dopiero, kiedy te wydawnictwa ukazują się drukiem, dla nas przecież formą

uświęconą, bo przecież jesteśmy wciąż jeszcze pokoleniem druku, nie cyfrową deformacją słowa pisanego, nie dziećmi XXI wieku, wieku świata cyfrowego, który ulegnie katastrofie podczas awarii zasilania, co może się wydarzyć szybciej niż nam się wydaje. No cóż. Druk to dla nas ołtarz. Jakże by inaczej.



„Gazeta Kulturalna” ukazuje się już 30 lat. Kawał czasu i historii, kawał życia jednego człowieka, kawał uczuć i emocji, kawał dobrej – jakże wielu potrzebnej i życiodajnej roboty. Trzydzieści lat i tysiąc procent normy. Słowem sukces. Jubileusz taki jak ten jest po to, aby obrócić się i spojrzeć wstecz, ale i po to, aby podnieść czoło, wznieść dumnie głowę do góry i odważnie, wizjonersko spojrzeć w Jutro. Zobaczyć całe te kolejne ćwierć wieku. Wieku coraz bardziej społecznie przykrego. Wieku przed Katastrofą, nie bojąc się tego prokrować, gdyż ten świat zmierza evidentemente do katastrofy deformując książkę jako podstawowy dokument kulturowy do książki jako jednego z wielu dokumentów rozrywkowych i służących uciechom wszelakim z naciskiem na erotykę, sensację i wypieki na twarzy. Śmiech na Sali? No śmiech... tych trzech. Reszta na koncercie, na rewii, na potańcówce w bibliotece, na jarmarku?... Chleba i igrzysk. Igrzyska mamy na co dzień, chleb coraz droższy, książka coraz tańsza. I dlatego jeszcze żyjemy, bo żyje „Gazeta Kulturalna”, bo jak wspominałem, Komuś się chce – wydawać, no i pisać i czytać i być od tych -dziesięciu lat razem, bo Redaktor Naczelny Andrzej Dębowski uczynił, że ludzie są, byli i będą RAZEM, są, byli i będą... Tworzyć Wspólnotę, ponad podziałami, ponad „poglądami”, ponad sporami

i ponad swoim życiem, pełnym brutalności i potknięć, ale z jednym przesłaniem, miłości do Literatury, do książek, do pisania i pisarzy, do kultury słowa drukowanego, do Kultury Słów w ogóle. „Gazeta Kulturalna” – to zobowiązuje. To zaszczyt i wyróżnienie być tu i pisać, miesiąc w miesiąc, dla Was pisać i dla Was tworzyć słowa, znaczenia i kłaść na dłoni serce i miłość i zdanie za zdaniem kreślić wizję świetnych tekstów, znakomitych książek, opisywać życie i tekst, które przecież się nieodwracalnie łączą tworząc nasz świat.

30 lat „Gazety Kulturalnej”, mój Boże, ja nie wiem czy gratulować, czy współczuć, czy zagrzewać do dalszej walki (często z wiatrakami), czy wspierać i w ciszy dalej robić swoje pisząc i pisząc i pisząc, no i towarzysząc współpiszącym i współodczuwającym ten społeczny lekceważący stosunek do odpadów i nieudaczników bez środków na cokolwiek. Faktycznie bogaci jesteśmy tylko słowem, bo faktycznie jesteśmy biedni jak osławiona mysz kościelna, a współczesny świat z biednymi się nie liczy, żebraków usuwa z widoku społecznego, jakoś tak źle się komponują, a książki? Nie męczmy dzieci książkami, niech sobie potańczą, albo poedukują się seksualnie, albo pograją w gry komputerowe, wtedy my, dojrzały i dorośli, będziemy (do czasu) mieć spokój.

Walter zatem znów swoje, znów to samo, znów lament, znów czarne wizje, znów i do tego przy takiej okazji, a kiedy okazja będzie lepsza? Jak już Gazety nie będzie? A będzie? Chciałbym, aby była. Zrobię wszystko aby była, a cóż ja mogę zrobić? Ja albo i Ty? Możemy pisać. Czytać, pisać i czytać i wierzyć, że Andrzejowi Dębowskiemu będzie się nadal chciało, a maszyneria współtowarzysząca nadal będzie Jego Aktywność wspierać, chronić i umacniać, że będzie go też podtrzymywać na duchu, aby przetrwał te czasy pogardy i upokorzenia stanowi pisarskiemu dziś zadawane, czy tego chcecie czy nie, bo nie da się uciec od faktów i rzeczywistości, ale zawsze wolno pomarzyć. O czym? O następnych 30 latach. Amen... czyli niech się stanie.

Gratuluje Andrzejowi – Imienniku – 30 lat. Zrobiłeś Rzecz Wielką. Niechaj zatem i taką Ona pozostanie, Twoje zdrowie Przyjacielu... i „Gazety Kulturalnej”, bez której żaden miesiąc nie będzie przecież pełnoprawnym miesiącem.

